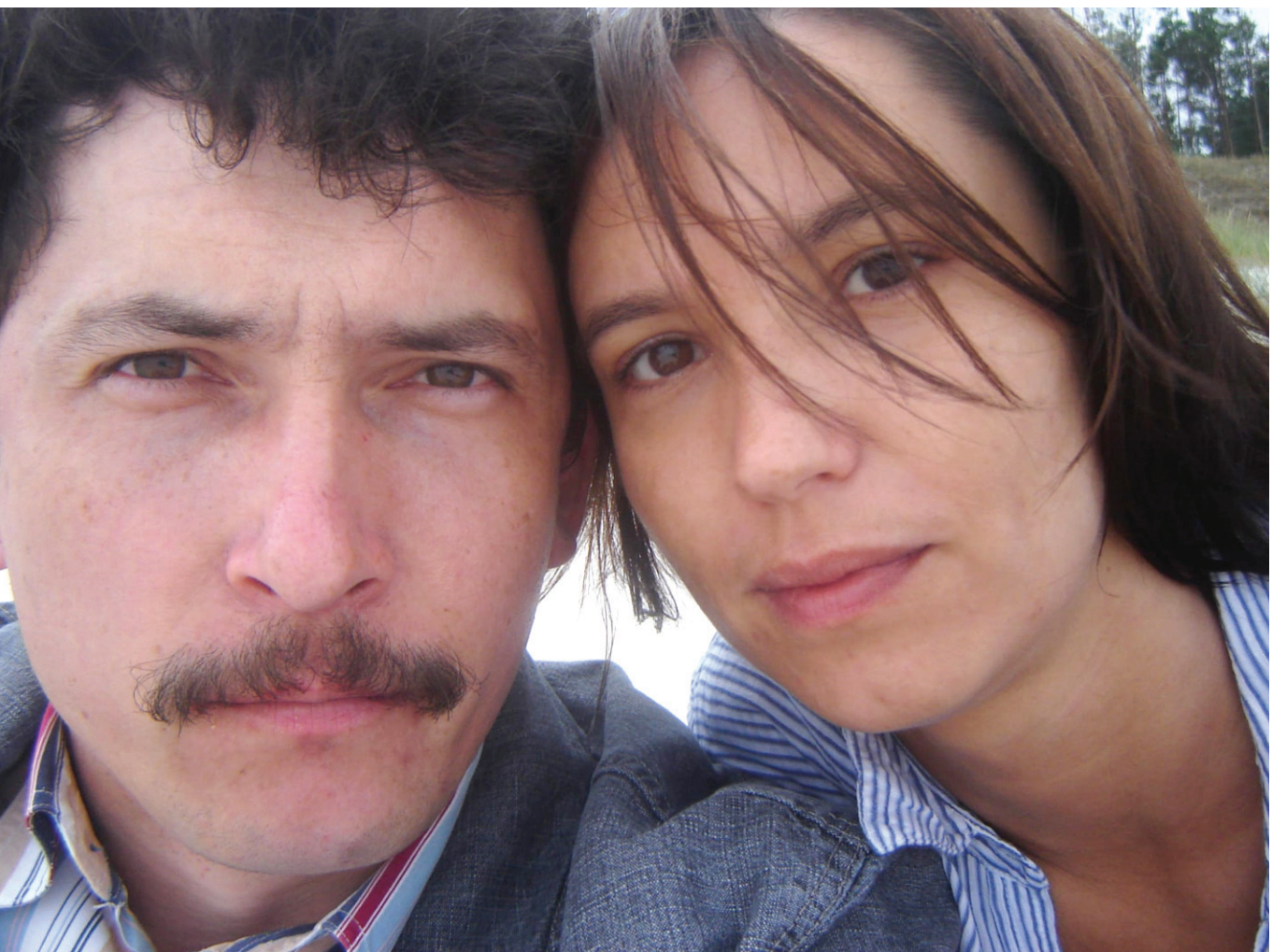


ŻONO, NIGDY DO CIEBIE NIE WRÓCĘ!



„Prawda lub prawdomówność jest cnotą, która polega na tym, by okazywać się prawdziwym w swoich czynach, by mówić prawdę w swoich słowach” (Ósme Przykazanie – punkt 2468 *Katechizmu Kościoła Katolickiego*).

Małgorzata: Po trzech latach po odejściu męża do innej kobiety przypominałam sobie o Bogu. Miałam już za sobą dwuletni związek z innym mężczyzną. Byłam przygnieciona trudnościami z synem, który zniknął z domu i nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Stałam pod ścianą i waliłam głową w mur. Skończyły mi się pomysły na życie... To, że chcę wrócić do Boga, to była moja świadoma decyzja. Zaczęłam chodzić do kościoła, przystąpiłam do sakramentu spowiedzi świętej. Chciałam poznać Boga. Z ciekawością zaczęłam czytać Pismo Święte. Przez „przypadek” znalazłam w internecie informację o Wspólnocie Trudnych Małżeństw SYCHAR. Zostałam tam wysłuchana i otrzymałam wsparcie. Na spotkaniach ogniska prostowałam swoje myślenie na temat sakramentu małżeństwa, relacji z Panem Bogiem, z sobą samą i z mężem.

Cztery lata od naszego rozstania otrzymałam pozew rozwodowy, w którym Grzesz żądał rozwodu wyłącznie z jego winy. Był w nowym związku, potrzebował rozwodu na „już”. Myślał, że to tylko formalność. Rozmawiałam z wieloma księżmi i wierzącymi osobami świeckimi. W przeważającej większości słyszałam głosy, że powinnam zgodzić się na rozwód i złożyć wniosek do Sądu Biskupiego o stwierdzenie nieważności mojego małżeństwa.

Ostatecznie nie wyraziłam zgody na rozwód. Zaufałam Jezusowi. Brak zgody to była pewnego rodzaju „śmierć”, poddanie mojej woli Jego woli, w pełnej wolności i miłości, moja świadoma decyzja bycia wierną Bogu oraz danemu mężowi słowo w przysiędze małżeńskiej, bez względu na to, co zrobi mój mąż. Moja niezgoda nie była wymierzona przeciwko mężowi. Mówiłam o tym przed sądem na rozprawie.

Sąd orzekł separację z winy Grzesia. **Grzesz był wściekły, krzyczał na schodach w sądzie, że nigdy do mnie nie wróci.** Po wyroku mąż obraził się na mnie jeszcze bardziej i całkowicie uciął kontakt nie tylko ze mną, ale i z synem.

Grzegorz: Przez sześć lat nie byliśmy razem z powodu mojej decyzji o porzuceniu żony i syna oraz związania się z inną kobietą. W ciągu tych kilku lat byłem w trzech związkach, z których każdy kończył się katastrofą moralną, psychiczną i finansową. Po czterech latach od rozstania z żoną wystąpiłem do sądu o formalne orzeczenie naszego rozwodu. Pragnąłem tego, ponieważ mój stan prawny niekorzystnie wpływał na trwałość podejmowanych przeze mnie prób ułożenia sobie życia z jakąkolwiek kobietą. Zależało mi na rozwodzie, tym bardziej że ostatni związek przyniósł mi możliwość posiadania własnego domu z piękną działką poza miastem i realizowania nowych pasji.

W wyniku decyzji sądu orzeczono jednak separację.

Małgorzata: W czasie adoracji Najświętszego Sakramentu Tatuś – Bóg – pokazał mi, że tak samo jak mnie, czyli najbardziej na świecie, kocha również mojego męża, kobiety, z którymi on był po naszym rozstaniu, i każdego człowieka, bez wyjątku. Niezależnie od tego, jak daleko od Niego odszedł. Bóg kocha każdego i nigdy tej miłości nie cofa. Kocha, bo jest wierny sobie, nie ze względu na naszą dobroć. To doświadczenie zmieniło we mnie wszystko. Świat zewnętrzny był taki sam, ale ja byłam już inna. Wybaczenie mężowi przyszło automatycznie. Jakżebym mu mogła nie wybaczyć, skoro Bóg mi wybaczył? Jak mogłabym go nie kochać, skoro Bóg kocha go tak samo jak mnie, tak samo zapłacił za niego najwyższą ceną na krzyżu?

Grzegorz: Po burzliwym rozstaniu się z kobietą, z którą planowałem dalsze życie, spotkałem żonę w miejscu, w którym kompletnie się tego nie spodziewałem. Mój syn, tak jak ja, był na rybach. Siedział po drugiej stronie zbiornika wodnego. Zauważyłem, że po skończeniu wędkowania został sam. Zdecydowałem się więc pomóc mu wrócić do miasta. W tym czasie przyjechała po niego żona. W trakcie krótkiej rozmowy Małgosia powiedziała, że drzwi jej mieszkania są dla mnie otwarte. Wymieniliśmy się pozdrowieniami i wsiałem do samochodu, uznając, że nic tu po mnie. Złapałem za kluczyk w stacyjce i... jak grom z jasnego nieba spadło na mnie wypowiedziane przed chwilą zdanie żony, połączone z wewnętrznym, stanowczym głosem: „Wysiądź i zapytaj!”. Otworzyłem drzwi, podszedłem do stojącej obok Małgosia i z moich ust wydobyło się pytanie: „Czy pozwolisz mi wrócić do siebie, do naszego małżeństwa?”. Absolutnie nie zdawałem sobie wówczas sprawy z konsekwencji mojej próby.

Małgorzata: Powiedziałam Grzesiowi: „Drzwi w naszym domu są dla Ciebie otwarte”. Chodziło mi głównie o odbudowę jego relacji z synem. Nawet przez myśl mi nie przeszło, by proponować mu powrót. Ale na jego pytanie, czy może wrócić, odpowiedziałam: „tak”. **Nie miałam wątpliwości – ufałam Bogu, że On da nam siłę, by odbudować nasze małżeństwo.** Czytając Pismo Święte, natrafiłam na fragment o nierozzerwalności małżeństwa. Te słowa poruszyły każdą komórkę w moim ciele, nie spałam całą noc. Powiedziałam znajomym ze Wspólnoty Sychar, że Grzesz wraca, że Pan Bóg mi o tym powiedział. **Bóg uzdrawiał nasze małżeństwo.** Od sprawy rozwodowej nie widzieliśmy się przez półtora roku. Grzesz nie przychodził do syna, nie mieliśmy żadnego kontaktu.



Grzegorz: Na początku byłem przekonany, że wystarczy kilka romantycznych wieczorów, może trochę biżuterii oraz kwiatów i wszystko pójdzie po mojej myśli. Tymczasem moja żona postawiła mi twarde granice, które były dla mnie totalnie niezrozumiałe. Zapropowała też wspólny wyjazd na wakacje z Sycharem. Spotkałem się tam po raz pierwszy z ludźmi ze wspólnoty. Byłem kompletnie zdezorientowany ich serdecznym przyjęciem. W miarę upływu czasu i budowania

relacji zmieniałem zdanie na temat tych wszystkich poranionych, ale niezwykle serdecznych ludzi i ku mojemu zdziwieniu zaczynałem utożsamiać się z nimi i z Sycharem.

Przełom nastąpił wkrótce, gdy po pierwszych w moim życiu rekolekcjach oraz przystąpieniu w ich trakcie do spowiedzi świętej spotkałem Boga żywego w Eucharystii. Podczas wieczornej Mszy św. przyjmowałem Chrystusa z rąk kapłana o nazwisku Anioł. Anioł podawał mi Zbawiciela, Boga żywego. Spotkanie to spowodowało całkowity przewrót w moim życiu – w myśleniu i w postrzeganiu rzeczywistości. Doznałem podczas niego Miłosierdzia Bożego, które zmyło mój ból, mój grzech i wypełniło wielką pustkę w moim sercu. **Doświadczyłem bezgranicznej Bożej miłości, która mnie uleczyła i dla której zdecydowałem się podążać drogą wyznaczoną przez Boga.** Pomimo tego, że nie znałem Jego prawdziwego oblicza i miałem mylne wyobrażenie o Kościele, powiedziałem: „Tak, powierzam Ci całego siebie i wszystko, co było, jest i będzie”. Moja droga wydawała mi się trudna i długa. Mozolnie i nieudolnie zmagalem się z własną pychą, nieprzebaczeniem i ułomnościami oraz granicami wyznaczonymi przez żonę. Bóg jednak był przy mnie, podtrzymywał mnie, gdy szedłem i podnosił, gdy upadałem. Sam nie dałbym rady odbudować właściwych relacji z żoną. Dano mi możliwość uzyskania wybaczenia i pojednania się na nowo z żoną i z całą rodziną oraz rozpoczęcia wspólnego życia na zdrowych, Bożych zasadach miłości.

Małgorzata i Grzegorz: Od 10 lat znowu jesteśmy razem. Nasze małżeństwo z Bożą pomocą zostało uratowane. **Budujemy na nowo z Bogiem naszą rodzinę.** Również przed sądem świeckim zaświadczyliśmy o uratowaniu naszego małżeństwa – naszą decyzję o tworzeniu relacji małżeńskiej potwierdziliśmy, wnosząc o zniesienie separacji. Sąd zniósł separację, jesteśmy nadal małżonkami w świetle prawa państwowego.

Świadczenia Małgorzaty i Grzegorza

można posłuchać na stronie:

<https://sychar.org/swiadcstwo-malgosi>.

Więcej świadectw „Sycharków” na stronach:

<https://sychar.org>, <https://kryzys.org>,

<https://projekt.sychar.org>,

<https://ksiazki.sychar.org>

i w „Apostole”: <https://sychar.org/apostol>